

Nowakowski, Jerzy

Z dziejów syndykatu dziennikarzy warszawskich : organizacja i początki działalności SDW

Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego 7/2, 275-299

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JERZY NOWAKOWSKI

Z DZIEJÓW SYNDYKATU DZIENNIKARZY WARSZAWSKICH*

ORGANIZACJA I POCZĄTKI DZIAŁALNOŚCI SDW

Syndykat Dziennikarzy Warszawskich powołany został do życia w dniach 23—26 maja 1919 r. Była to pierwsza w Warszawie i na ziemiach b. zaboru rosyjskiego polska zawodowa organizacja dziennikarska.

W r. 1899 po długich i usilnych staraniach założona została Kasa Przewodności i Pomocy dla Literatów i Dziennikarzy; w 10 lat później, w r. 1909, założono Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy. Obydwie te organizacje, chociaż grupowały dziennikarzy i literatów, nie posiadały określonego charakteru zawodowego; skupiały w ogóle ludzi pióra. Obok dziennikarzy i literatów zawodowych do organizacji tych należały osoby zamieszczaające od czasu do czasu artykuły w dziennikach i czasopismach, lecz posiadające główne swe źródło utrzymania z tytułu innej pracy.

Od połowy 1915 r., tzn. od wyparcia Rosjan z Warszawy przez wojska niemieckie, ten stan rzeczy poczyną się stopniowo zmieniać. Obydwie wyżej wymienione organizacje literacko-dziennikarskie w dalszym ciągu prowadzą działalność społeczną, manifestują niejednokrotnie stanowisko polityczne, jednakże sprawami ściśle zawodowymi zajmują się stosunkowo mało.

Przebieg pierwszej wojny światowej zmienia charakter społecznego i politycznego życia Warszawy. W r. 1916 powstaje pierwsza polska Rada Miejska, powołana z wyborów, oraz wyłoniony przez nią Zarząd Miejski — Magistrat. Przy Radzie Miejskiej z inicjatywy dziennikarza Stanisława Jarkowskiego tworzy się Łoża Prasowa, która grupowała sprawozdawców samorządowych i politycznych, publicystów dzienników i czasopism.

* Artykuł składa się z części pierwszego i drugiego rozdziału obszernej pracy o charakterze wspomnieniowym, dotyczącej dziejów Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich. Maszynopis całej pracy znajduje się w zbiorach Pracowni Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego XIX i XX w. PAN (Red.).

Aktem z 5 listopada 1916 roku, tzw. „aktem dwóch cesarzy” — austriackiego i niemieckiego, powołana została Rada Regencyjna jak również jej organ doradczy — Tymczasowa Rada Stanu, przekształcona rok później na Radę Stanu, organ stanowiący w bardzo ograniczonym sensie namiastkę parlamentu. Przy Radzie Stanu i przy rządzie powołanym przez Radę Stanu z natury rzeczy tworzą się luźne organizacje dziennikarskie, o charakterze klubowym.

Prasa warszawska niejako specjalizuje się. Przy Radzie Miejskiej w dalszym ciągu działa Łoża Prasowa, zajmująca się sprawami gospodarki samorządowej (organizacja przetrwała do 1939 r., do chwili zajęcia miasta przez okupanta niemieckiego). Przy rządzie i przy Radzie Stanu powstaje początkowo Klub Sprawozdawców Politycznych, następnie Łoża Prasowa. Sprawozdawcy polityczni organizowali się na podstawie odrębnego regulaminu. Otrzymali oni dwa lokale służące do pracy dziennikarskiej: jeden w gmachu Rady Stanu, drugi — w Pałacu Kronenberga, przy zbiegu ul. Mazowieckiej i Królewskiej, gdzie mieściła się siedziba Rady Ministrów oraz Departamentu Spraw Zagranicznych.

Organizatorami Klubu Sprawozdawców Politycznych byli: Henryk Budkiewicz, Adam Nowicki, Jerzy Nowakowski, Jerzy Plewiński, Feliks Przysiecki, Zygmunt Sachnowski, Adam Szczepanik. Przewodnictwo Klubu przez krótki okres sprawował Adam Nowicki.

W listopadzie 1918 r. władzę naczelną przejął Józef Piłsudski jako naczelnik Państwa. Mianowany przez niego rząd rozpisuje wybory powszechne do Sejmu Ustawodawczego. Na siedzibę przyszłego Sejmu przebudowano gmach dawnego Instytutu Maryjskiego przy ul. Wiejskiej 4/6/8. Luźna dotychczas organizacja sprawozdawców politycznych przekształciła się na Klub Sprawozdawców Parlamentarnych. Statut Klubu opracował Władysław Bazylewski, b. sprawozdawca parlamentarny wiedeński „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” w Krakowie. On też został pierwszym prezesem nowo zorganizowanego Klubu.

Klub Sprawozdawców Parlamentarnych rządził się własnym statutem organizacyjnym, uznanym przez Biuro i Prezydium Sejmu. Członkami Klubu w myśl statutu mogli być tylko dziennikarze zawodowi, sprawozdawcy polityczni pracujący w dziennikach i czasopismach o charakterze społeczno-politycznym oraz przedstawiciele wydawnictw codziennych, których sprawozdawcy byli członkami Klubu.

Klub Sprawozdawców Parlamentarnych nie był organizacją zawodową w istotnym znaczeniu tego określenia. Ze względu jednak na fakt, że grupował dziennikarzy zawodowych o dużym wyrobieniu polityczno-społecznym oraz ze względu na jego aktywność bardzo często do zarządu Klubu zwracali się dziennikarze z prośbą o rozstrzygnięcie lub wyjaśnienie spraw zawodowych na terenie redakcyjnym. Orzeczenia za-

rządu Klubu, chociaż nie miały mocy formalno-prawnej i nie były wiążące, traktowano jako opinie miarodajne, a w każdym razie najbardziej orientacyjne. Ten stan rzeczy przetrwał do czasu formalnego założenia Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich.

Inicjatywa założenia organizacji pod nazwą Syndykat Dziennikarzy Warszawskich wyłoniła się na posiedzeniu Zarządu Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych. Wystąpił z nią prezes KSP Władysław Bazylewski i on też był projektodawcą *Statutu SDW*.

W czasie bombardowania Warszawy spalił się gmach Sejmu przy ul. Wiejskiej 4/6/8, gdzie znajdowała się siedziba SDW i zniszczone zostały archiwa Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych, Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich, Związku Dziennikarzy Rzeczypospolitej, obejmujące okres od r. 1917 do września 1939 r. Spaliła się również księga protokołów i *Księga pamiątkowa SDW*. Księga ta i protokoły stanowiły pewnego rodzaju kronikę dziennikarstwa warszawskiego. Księgę protokołów otwierał akt powołania do życia zawodowej organizacji dziennikarskiej pod nazwą: Syndykat Dziennikarzy Warszawskich. W dniu 1 czerwca 1939 r. oficjalny organ prasowy SDW i Związku Dziennikarzy, wydawany pod nazwą „Biuletyn Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich”, zamieścił wyciąg z protokołu pt. *20-lecie Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich* o następującej treści:

„Walne zgromadzenie członków Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich odbywa się w roku bieżącym po raz 20.

W zachowanej w archiwum naszej organizacji Księdze Protokołów Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich widnieje dokument treści następującej:

»Z inicjatywy członków Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych, powołanego do życia jednocześnie z ukonstytuowanym się Sejmu Ustawodawczego w dn. 9 lutego 1919 r., delegaci redakcji pism warszawskich, a mianowicie:

»Dziennik Powszechny«:	[Witold] Noskowski
»Gazeta Polska«:	[Jerzy] Nowakowski
»Gazeta Poranna«:	[Hieronim] Wierzyński
»Gazeta Warszawska«:	[Jan] Kryński
»Kurier Polski«:	[Stefan] Grostern
»Kurier Poranny«:	[Kazimierz] Ehrenberg
	[Palemon] Magnuski
	[Zygmunt] Sachnowski
»Kurier Warszawski«:	[Władysław] Rabski
	[Adam] Szczepanik

oraz prezes Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych [Władysław] Bazylewski, sekretarz Klubu [Roman] Pilarz i skarbnik [Jerzy] Plewiński

przyjęli na zebraniach wstępnych w dniach 23 i 26 maja 1919 r. opracowany na podstawie statutu Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich projekt statutu Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich z datą 24 maja 1919 r. Zaświadczeniem z dnia 11 lutego 1920 r., nr 527/O-f/20, statut ten zapisano do rejestru Pracowniczych Związków Zawodowych pod nr 1/O-f/20 w Warszawie»".

Prace delegatów redakcyjnych, tworzących komisję organizacyjną, rozpoczęte w lutym 1919 r., trwały do końca maja tego roku. Komisja organizacyjna świadomie i celowo dzień 9 lutego — data otwarcia Sejmu Ustawodawczego — wybrała jako datę powołania do życia Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych i Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich. Organizatorom chodziło nie tylko o upamiętnienie daty otwarcia pierwszego po rozbiorach Sejmu, ale również o podkreślenie faktu, że niezależność organu opinii publicznej, jakim jest prasa, z natury rzeczy wiąże się z niezależnością Sejmu. Późniejszy bieg wydarzeń politycznych, poczynając od przewrotu majowego 1926 r., wykazał słuszność takiego stanowiska.

W dniu 1 czerwca 1919 r. odbyło się konstytuujące walne zgromadzenie Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich w lokalu Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych. Zgromadzeniu przewodniczył prezes KSP — Bazylewski.

Protokół tego zgromadzenia w punkcie o wyborach pierwszych władz organizacji (prezesa) stwierdza: „W głosowaniu otrzymuje poseł Jan Dąbski (PSL-Piast) 25 kresek, poseł Marian Seyda (ZLN) — 8 kresek, red. P. Magnuski — 3 kreski, red. Z. Dębicki — 1 kreskę, red. W. Rabski — 1 kreskę, oddano kartki próżne — 2. Przewodniczący stwierdza, że na 40 głosujących absolutna większość padła na posła Jana Dąbrowskiego, ogłasza jego wybór za dokonany i oddaje mu dalsze przewodnictwo obrad”.

Na tymże Zgromadzeniu Walnym na wiceprezesów wybrano: red. Rabskiego i red. Noskowskiego; Noskowski zrzekł się wyboru i na jego miejsce został obrany w głosowaniu jawnym red. Ehrenberg.

Walne Zgromadzenie wybrało na członków zarządu: Pilarza, Magnuskiego, Czarnockiego, Barszczewskiego, Komierowskiego, Noskowskiego, Sachnowskiego, Sadzewicza, Święcickiego, Szczepanika. Do Komisji Rewizyjnej powołano: Markowskiego, Miecznika, Plewińskiego; do Sądu Rozjemczego: Kryńskiego, Mączewskiego, Romana.

Walne zgromadzenie ustaliło wysokość wpisowego na 20 marek polskich, składki miesięcznej — 10 marek polskich. Pierwsze posiedzenie Zarządu SDW odbyło się 6 czerwca 1919 r. Zarząd porучzył sekretariat R. Pilarzowi, skarbnikostwo P. Magnuskiemu i przyznał red. Bazylewskiemu, prezesowi KSP, głos doradczy jako delegatowi Klubu.

Powołanie do życia organizacji dziennikarskiej, która swym charakterem zawodowym wyraźnie się różniła od istniejących organizacji dziennikarskich skupiających łącznie dziennikarzy i wydawców, spotkało się z dużą rezerwą wśród wydawców, jak również niektórych wybitnych publicystów starszego pokolenia. W szczególności niepokoiła nazwa Syndykat.

W niedługim czasie różnice poglądów między dziennikarzami zawodowymi a wydawcami zarysowały się w wielu sprawach, co znalazło swój wyraz w zatargach i interwencjach, powstających na skutek wzrastającej drożyzny i gwałtownego spadku waluty. Rozbieżność stanowisk wystąpiła najjaskrawiej przy pierwszym projekcie ustawy dziennikarsko-poselskiej o ochronie praw zawodu dziennikarskiego.

Kierunek działalności Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich kształtowały najbardziej aktualne potrzeby sytuacji powojennej kraju: problem aprowizacyjny, mieszkaniowy i w ogóle sytuacja materialna dziennikarstwa warszawskiego. Na pierwszym, konstytuującym posiedzeniu Zarządu SDW, które odbyło się w dniu 6 czerwca 1919 r., powołano trzy komisje, którym powierzono troskę o powyższe sprawy: komisję żywnościową (przew. Władysław Zyglarski), komisję mieszkaniową (przew. Jan. Czempiński) oraz komisję ankietową (przew. Jerzy Nowakowski).

Komisja żywnościowa w krótkim czasie wyjednała w Ministerstwie Aprowizacji tzw. deputaty, na takich warunkach, na jakich otrzymywali je urzędnicy państwowi; mieszkaniowo-budowlane projekty komisji mieszkaniowej ze względu na ogólną sytuację polityczną i finansową kraju okazały się na razie nierealne; sprawę tę podjęto ponownie w latach 1927—1928 z inicjatywy Władysława Dunin-Wąsowicza i Władysława Zacharjasiewicza pod patronatem Zarządu SDW. Projekty te znalazły swój praktyczny wyraz w dziennikarskim osiedlu mieszkaniowym na Żoliborzu, które przetrwało z różnymi zmianami osobowymi do powstania warszawskiego.

Komisji ankietowej powierzono zadanie zbadania warunków pracy i płacy zrzeszonego dziennikarstwa warszawskiego. Komisja rozpoczęła swój start od przygotowania wniosków zmierzających do definitywnego zniesienia „wierszówki” — powszechnie stosowanej formy płacy — i ustalenia minimum zarobków dziennikarskich. Wnioski opracowane zostały w porozumieniu z Prezydium Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych, w szczególności przy wydatnej współpracy prezesa Klubu Władysława Bazylewskiego.

Ujemny wpływ płacy wierszówkowej na koleżeńsko-redakcyjne stosunki od dawna był nam znany. Z wyjątkiem nielicznych, ogół dziennikarstwa wypowiedział się za zniesieniem „wierszówki”.

Druga część wniosków zdążyła do ustalenia minimum płacy dzienni-

karskiej. Odpowiedni postulat zgłoszony został na drugim kolejnym posiedzeniu Zarządu Syndykatu. Posiedzenie to miało charakter szczególny. Wzięli w nim udział nie tylko członkowie Zarządu, ale również wszyscy delegaci redakcyjni, Sąd Koleżeński i Komisja Rewizyjna SDW oraz w pełnym komplecie Zarząd Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych. Uchwała, która zapadła jednomyślnie, głosiła: „znosi się dla wszystkich pracowników redakcyjnych zrzeszonych w Syndykacie Dziennikarzy Warszawskich płace od wiersza. Ustala się obowiązujące minimum płacy w wysokości 1500 marek miesięcznie”. Trudno mi dzisiaj ustalić, jakimi kryteriami kierowaliśmy się, by ustalić wysokość minimum płacy. Była to jednak płaca gwarantująca całkowicie możliwość egzystencji, płaca równająca się płacy dyrektora departamentu w ministerstwie.

Uchwała o zniesieniu wierszówki i wprowadzeniu płacy stałej, opartej na umownym minimum, stanowiła całkowite novum w stosunkach dziennikarskich. Jeszcze trwało posiedzenie Zarządu, na którym powzięto te uchwały, gdy poszczególni członkowie Zarządu i delegaci redakcyjni roztelefonowali wiadomość do swoich redakcji. O wrażeniu, jakie wywołała ta uchwała, mówił mi później Ludwik Fryze — naczelny redaktor i wydawca „Kuriera Porannego”:

„Około godziny 7 wieczorem — mówił Fryze — wpadł do redakcji jak bomba Kwiatkowski [Mieczysław Kwiatkowski, reporter i właściciel Kryminalnej Agencji Prasowej. Był zadyszany i zaledwie odsapnął, wypalił:

Redaktorze, dziennikarze dzisiaj uchwalili, że mniej niż za 1500 marek miesięcznie nie będą pracowali.

Myślałem — mówił dalej Fryze — że Kwiatkowski jest pod lekkim gazem, co zresztą nie było u niego niczym niezwykłym. Zajmował się wyłącznie kryminalistyką, sprawy zawodowe i społeczne stanowiły dla niego teren zupełnie obcy. Powtórzył raz jeszcze swoją wiadomość i wybiegł z redakcji. Dopiero później Ehrenberg, Zygmunt Sachnowski i Magnuski, którzy byli na posiedzeniu Zarządu, potwierdzili tę wiadomość.

Realizacja uchwały nie napotkała trudności wśród wydawców. Więcej zdziwienia wywołało solidarne stanowisko dziennikarzy. Wśród członków władz Syndykatu i delegatów redakcyjnych znajdowali się dziennikarze, pozostający nie tylko w ostrej politycznej walce, ale również we wrogich osobistych stosunkach. Niektórzy czołowi publicyści, jak Władysław Rabski — naczelny publicysta „Kuriera Warszawskiego”, i Kazimierz Ehrenberg — naczelny publicysta „Kuriera Porannego”, nie tylko że nie utrzymywali ze sobą towarzyskich stosunków, ale nawet nigdy nie zasiadali przy jednym stole. Zgromadzenie więc przy wspólnym stole, nad wspólną sprawą, dziennikarzy zajmujących różne pozycje polityczne było sukcesem organizatorów SDW.

Zasada minimum płacy i zniesienie „wierszówki” dla dziennikarzy zrzeszonych weszła następnie do wszystkich umów, jakie zawierane były przez dziennikarzy z wydawcami pod patronatem SDW. Natomiast wysokość minimum 1500 marek miesięcznie była sukcesem raczej teoretycznym. Zasadę tę w praktyce obaliła szybko następująca zwyżka cen. Realna wartość zarobków automatycznie malała. Nabycie ubrania, bielizny, obuwia stanowiło problem dla każdego. Wprawdzie niefrasobliwy dowcip warszawski mówił za pośrednictwem poczytnego i zawsze aktualnego tygodnika „Świat”, że „noszenie nowego ubrania jest to *mauvais genre*, że znamionuje paskarstwo i że eleganckie towarzystwo nosi tylko ubrania nicowane”, ale nicowane ubrania i nicowane suknie także się w końcu rozlatywały.

Wobec pogarszania się sytuacji materialnej związku robotnicze uciekały się do zbiorowej samoobrony, bądź w drodze manifestacji, bądź w drodze strajku. Dziennikarze, literaci, tak jak zresztą cała inteligencja pracująca, byli kompletnie zdezorientowani, a organizacyjnie nie przygotowani do podjęcia jakiegokolwiek akcji samoobrony. W połowie maja 1918 r. wybuchł w Warszawie strajk zecerów, doskonale zresztą przygotowany przez organizację zawodową. Strajk trwał 6 tygodni. Wydawcy poczęli wydawać wspólny dziennik. Zatrudnić on mógł znikomą tylko liczbę dziennikarzy. Ogromna większość dziennikarzy znalazła się w sytuacji niezmiernie trudnej. Z pomocą materialną, w ograniczonym zresztą zakresie, ze względu na szczupłe środki pospieszyło Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy, posiadające swą siedzibę przy ul. Brackiej 5. Tutaj też podjęto próbę zorganizowania wspólnej akcji dziennikarzy.

W końcu maja odbyło się tłumne zebranie wszystkich dziennikarzy zarówno członków, jak i nieczłonków Towarzystwa. Zebranie otworzył wybitny krytyk teatralny i ceniony publicysta Jan Lorentowicz następującymi słowami: „Rzadkimi bywaliście tutaj gośćmi, dzisiaj bieda was przygnała”. Sytuacja trafnie była uchwycona. Liczni mówcy przedstawili w ponurych, ale rzeczywistych barwach sytuację materialną dziennikarzy i literatów. Było wiele przemówień, dużo narzekań. Faktyczne, aktualne znaczenie miał tylko jeden wniosek, a mianowicie nawiązanie kontaktu ze Związkiem Zecerów w celu poprowadzenia wspólnej akcji. Wniosek ten, chociaż uzyskał znaczne poparcie, nie dał praktycznie rezultatu. Dla Związku Zecerów dziennikarze i literaci nie stanowili partnera w podjętej przez nich walce strajkowej o podniesienie zarobków. Ze strony dziennikarzy i literatów nie było również dostatecznej energii. Nic zresztą dziwnego. Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy nie było związkiem zawodowym. Była to organizacja o charakterze klubowym, towarzyskim, społecznym i kulturalnym. Grupowała ludzi wszelkich odcieni, zarówno tych, dla których dziennikarstwo i literatura stanowiły

istotny zawód, jak również i tych, którzy dorywczo „parali się piórkiem”, a także i osoby, które uważały się za dziennikarzy lub literatów z tytułu tego czy innego stanowiska administracyjnego w redakcji. Towarzystwo liczyło wśród członków również i wydawców. Żądania dziennikarzy i literatów nie nasuwały żadnych zastrzeżeń, różnice natomiast zachodziły w poglądach na środki i sposoby działania. Koncepcja strajku dziennikarzy nie znajdowała wielu zwolenników, pomimo że środek ten zastosowany w końcu 1917 r. w krakowskiej „Nowej Reformie” dał pozytywny efekt i zmusił właściciela tego wydawnictwa do uwzględnienia postulatów redakcji.

Strajk zecerski w Warszawie zakończony został korzystnymi osiągnięciami zecerów. Redakcje dzienników i czasopism wróciły do normalnej pracy. Sprawa poprawy bytu materialnego dziennikarzy wobec narastających ważnych wydarzeń politycznych zesza z porządku dziennego obrad Towarzystwa.

PIERWSZE UMOWY ZBIOROWE

Krokiem naprzód na drodze unormowania stosunków w zawodzie dziennikarskim były umowy zbiorowe zawierane między Zarządem SDW a poszczególnymi wydawnictwami. Początkowo był to raczej dość luźny patronat Zarządu SDW nad umowami indywidualnymi, zawieranymi przez dziennikarzy w poszczególnych wydawnictwach, niż umowy zbiorowe w rzeczywistym tego słowa znaczeniu.

Umowa taka — ściślej zobowiązanie — była spisywana w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach, jeden na blankiecie SDW, drugi na blankiecie wydawnictwa. Umowa stwierdzała, że wydawnictwo respektować będzie minimum zarobków, o którym poprzednio wspominałem, prawo dziennikarza do jednomiesięcznego (nie czterotygodniowego) urlopu płatnego oraz że wszelkie ewentualne nieporozumienia i zatargi na tle warunków płacy i pracy poddane będą wspólnemu rozważaniu przedstawicieli stron podpisujących, tj. Zarządu SDW i wydawnictwa.

Umowy — zobowiązania uwzględniały warunki egzystencji poszczególnych wydawnictw; z tego też względu zawierano je oddzielnie dla każdego wydawnictwa. Najbardziej odporne było wydawnictwo „Rzeczpospolita” (Warszawa, Szpitalna 12). Kierownicy wydawnictwa uważali, że SDW wkroczył na drogę „bolszewizacji” stosunków między pracodawcami a pracownikami. Za „bolszewizm” uważano na ogół wszystko, co wykaczało poza uświęcone i przyjęte zwyczaje w stosunkach między pracodawcami a pracownikami. Ogólnokrajowych podstaw prawnych dotyczących umów zbiorowych w dziennikarstwie w tym czasie nie było.

Projekt pierwszej umowy zbiorowej opracowała Komisja Zawodowa

SDW, specjalnie w tym celu wyłoniona przez Zarząd. W skład Komisji wchodził Władysław Bazylewski jako przewodniczący oraz członkowie: Witold Giełżyński i Marian Grzegorzczak. Opracowany przez Komisję projekt został przyjęty przez Zarząd SDW w kwietniu 1924 r. W projekcie tym ustalone zostały następujące wytyczne: trzymiesięczne wypowiedzenie pracy obowiązujące wszystkich; po roku pracy okres wypowiedzenia zwiększał się o jeden miesiąc; wszystkim dziennikarzom przysługiwało prawo do jednomiesięcznego lub też sześciotygodniowego urlopu, w zależności od ilości lat pracy; minimum uposażenia dla dziennikarza wynosiło: dla początkujących — 400 zł, dla wykwalifikowanych — 700 zł miesięcznie. Automatyczna podwyżka o 20% przypadła każdemu dziennikarzowi po pięciu latach pracy. Utrzymano jednak obowiązującą ruchomą skalę płac według obowiązujących wskaźników kosztów utrzymania, ustalanych co miesiąc przez mieszane komisje Ministerstwa Pracy (tekst umowy w aneksie).

Projekt przewidywał zawarcie umowy ze Związkiem Wydawców. Było to określenie umowne, bowiem Związek Wydawców jako organizacja jeszcze nie istniał; odbywały się tylko wspólne doraźne obrady wydawców w sprawach dotyczących wszystkich wydawnictw. Stąd też umowy dziennikarzy zawierane były indywidualnie z poszczególnymi wydawnictwami.

Formalna umowa zbiorowa podpisana została przez wszystkie wydawnictwa 28 maja 1924 r. Umowa ta była rozwinięciem i uzupełnieniem projektu umowy zbiorowej, przyjętej przez Zarząd SDW w kwietniu 1924 r. Odbiegała ona w niektórych punktach od projektu uchwalonego przez Zarząd SDW. Nowa umowa obniżała minimum dla redaktorów do 600 zł, tzn. o 100 zł (§ 8). Zmienione też zostały warunki honorarium za artykuły oryginalne (§ 11). Liczba liter w wierszu podniesiona została do 40, honorarium wierszówkowe ustalone zostało do połowy ceny numeru danego dziennika. Pozostałe punkty niemal nie odbiegały od projektu opracowanego przez Zarząd SDW.

ODPRAWA Z TYTUŁU LAT PRACY

Umowy regulowały w pewnym zakresie stosunki między dziennikarzami jako pracownikami z jednej strony, a wydawcami jako pracodawcami — z drugiej. Pod tym bowiem względem sytuacja na terenie b. zaboru rosyjskiego była całkowicie chaotyczna. Umowy opracowane przez SDW posiadały niejako charakter unifikacyjny. Na nich bowiem wzorowały się syndykaty terytorialne już istniejące i nowo powstające.

Umowy nie wyczerpywały ważnych dla dziennikarstwa problemów, jakie narzucało życie. Takim właśnie problemem była sprawa odszkodowania lub odprawy dla dziennikarza z tytułu przepracowanych lat pracy

w wydawnictwie. Było to ze strony SDW przeoczenie. O konieczności uregulowania tej sprawy przypomniał zatarg, jaki powstał między naczelnym redaktorem i redakcją wydawnictwa „Rzeczpospolita” a wydawnictwem „Polonia” w Katowicach.

„Rzeczpospolita” — dziennik redagowany przez posła Stanisława Strońskiego, powstał przy wydatnej pomocy finansowej Ignacego Paderewskiego. Styl prowadzenia „Rzeczypospolitej” przez Stanisława Strońskiego, nazbyt agresywny, nie odpowiadał życzeniom Paderewskiego. Powstała pewna różnica zdań i pomoc Paderewskiego dla „Rzeczypospolitej” poczęła się kurczyć. Zawiodły również nadzieje Strońskiego na pomoc finansową ze strony Polonii amerykańskiej. „Rzeczpospolita” popadała coraz częściej w trudności finansowe. Ten właśnie moment chciał wykorzystać Wojciech Korfanty, który kontrolował wydawnictwo „Polonia”, jak również zakłady drukarskie przy ul. Szpitalnej 12, gdzie drukowała się „Rzeczpospolita”.

Korfanty i Stroński, chociaż byli członkami różnych klubów sejmowych, ideologicznie reprezentowali tzw. „obóz narodowy”. Ambicją Korfantego było wejść na teren warszawski. Drogą do tego wiodącą było posiadanie własnego dziennika w Warszawie. Gdy zobowiązania „Rzeczypospolitej” poważnie wzrosły, a wydawnictwo nie było w stanie z nich się wywiązać, Korfanty zaproponował Strońskiemu przyjęcie wydawnictwa „Rzeczypospolita” przez „Polonię”, przy czym zasadniczą część tej transakcji handlowej miała stanowić spłata długów z tytułu zobowiązań drukarskich. Cały personel redakcyjny mieli przejąć nowi właściciele.

Proponowana przez Korfantego transakcja nie odbiegała od innych podobnych. Trudność jednakże polegała na tym, że skład redakcyjny wydawnictwa nie jest obiektem handlowym. Zespół redakcyjny „Rzeczypospolitej” kategorycznie odmówił współpracy z Korfantym i zażądał odszkodowania z tytułu przepracowanych lat. Również i Stroński uważał, że warunki finansowe proponowane przez Korfantego są nie do przyjęcia. Nie uwzględniają bowiem tych wartości intelektualnych i organizacyjnych, jakie wnieśli do wydawnictwa członkowie redakcji — zespół redakcyjny.

Obydwie strony zwróciły się do Zarządu Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich o wydanie w tej sprawie opinii. Zarząd Syndykatu nie rozważał finansowej strony zagadnienia. Kierując się natomiast wytycznymi zawartymi we wstępie do pierwszego projektu ustawy o unormowaniu stosunków prawnych zawodu dziennikarskiego, zaopiniował, że na wartość wydawnictwa składają się nie tylko wartości zawarte w maszynach, urządzeniach biurowych itp., ale co najmniej w równym stopniu te wartości, które reprezentuje zespół redakcyjny przez swą wiedzę, talent publicystyczny, zdolności organizacyjne i inteligencję. Od tego

w znacznym stopniu zależy wpływ wydawnictwa na opinię publiczną.

Poseł Korfanty, acz niechętnie, przyjął opinię SDW za podstawę dalszych pertraktacji z posłem Strońskim i personelem redakcyjnym. Nie ukrywał jednak swojego niezadowolenia.

W sali restauracyjnej Sejmu Klub Sprawozdawców Parlamentarnych posiadał stół oddzielny, specjalnie rezerwowany. Był to tzw. „stół dziennikarski”. Zbierali się przy nim nie tylko dziennikarze, ale również przychodzili na dłuższe lub krótsze pogawędki posłowie, ministrowie i wyżsi urzędnicy państwowi. Przysiadł się do stołu i Korfanty na tzw. pół czarnej. Po krótkiej rozmowie przystąpił do tematu, który mocno mu leżał na sercu, do sprawy orzeczenia SDW:

„Panowie dziennikarze, złą obraliście drogę, idziecie na pasku bolszewickim!

— Panie prezesie — Korfanty był prezesem Klubu Poselskiego Chrześcijańskiej Demokracji — zareplikował Bazylewski — nie chcemy być złymi prorokami, ale nasze orzeczenie i panu także w razie potrzeby może się przydać”.

Przyczyną niezadowolenia Korfantego był nie tylko światopogląd polityczny, dużo było także troski, by Stroński po otrzymaniu poważnej sumy z tytułu sprzedaży „Rzeczypospolitej” nie założył nowego wydawnictwa, które niewątpliwie byłoby poważną konkurencją dla „Rzeczypospolitej”, kontrolowanej przez Korfantego. Obawy Korfantego były uzasadnione: Stroński założył „Warszawiankę”, do której wszedł zespół redakcyjny „Rzeczypospolitej”.

Zasada odprawy z tytułu przepracowanych lat w wydawnictwie ustalona przez Zarząd SDW w sporze Stroński—Korfanty wykorzystana została w kilka lat później w zatargu pomiędzy Zdzisławem Dębickim — naczelnym redaktorem „Tygodnika Ilustrowanego”, a właścicielami tegoż wydawnictwa; zasada ta weszła do projektów ustaw i umów o unormowaniu stosunków prawnych zawodu dziennikarskiego, a następnie do umowy zbiorowej z r. 1938.

Ankieta o warunkach płacy i pracy, ustalenie minimum płac, orzeczenie w sporze Korfanty—Stroński oraz zawarcie w 1924 r. umowy zbiorowej były niewątpliwie korzystnymi osiągnięciami w zakresie zawodowym. Organizacja zawodowa — Syndykat Dziennikarzy, wkraczała na teren zwyczajowo zagospodarowany przez wydawców. Obojętną w tym wypadku było rzeczą, czy wydawcy występowali jako kapitaliści, czy też jako wydawcy-redaktorzy. Tak czy inaczej Syndykat Dziennikarzy Warszawskich praktycznie manifestował swą obecność jako czynnik trzeci — opiniodawczy, o władzy egzekucyjnej we wszelkich zatargach na tle zawodowym. Nie zawsze i nie wszyscy wydawcy chcieli się z tym stanem rzeczy pogodzić.

ZWIĄZEK SYNDYKATÓW DZIENNIKARZY RP A ZWIĄZKI ZAWODOWE

Ani Syndykat Dziennikarzy Warszawskich, ani też Związek Syndykatów RP nie były reprezentowane w komisji opiniodawczej pracy¹. Organizacja dziennikarska była wówczas jeszcze młoda i nieliczna. Powołana do życia w październiku 1924 r. centralna organizacja dziennikarska — Związek Syndykatów Dziennikarzy RP, liczyła kilka syndykatów, przy czym ogólna liczba dziennikarzy zrzeszonych nie przekraczała 400 osób.

Było rzeczą konieczną nawiązanie bezpośrednich kontaktów organizacyjnych z jedną z wielkich central zawodowych pracowniczych lub robotniczych. Najbardziej temu celowi odpowiadała organizacja zrzeszająca związki pracowników umysłowych, znana następnie pod nazwą Unii Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych². Unia chętnie widziała taką współpracę organizacyjną, podnosiło to bowiem jej prestiż w świecie pracowniczym, wysuwała jednak warunek, by do Unii przystąpiły organizacje dziennikarskie poszczególne lub w całości jako Związek Syndykatów Dziennikarzy Polskich.

Wydział Wykonawczy Związku Syndykatów był w zasadzie przychylny tej koncepcji. Trudności wyłoniły się ze strony, skąd ich najmniej mogliśmy się spodziewać, a mianowicie ze strony Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich. Oczywiście, mogliśmy zażądać zwołania nadzwyczajnego posiedzenia Zarządu Głównego Związku Syndykatów, a następnie walnego zjazdu Związku Syndykatów. Była to jednak droga długa, niepewna i narażająca młodą centralę dziennikarską na najrozmaitsze kłopoty.

„Siedzicie w Warszawie i nie zdajecie sobie sprawy, jaki element umysłowy grupują w Krakowie organizacje pracowników handlowych. Pomiędzy nami a nimi istnieje ogromna różnica poziomu, wspólna platforma pracy jest dla nas nie do pomyślenia”. Taką opinię wygłaszali niektórzy dziennikarze krakowscy, jak Stefan Nowiński, Jan Chełmirski, aktywni członkowie Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich. Jak się później mogłem przekonać, opinię tę podzielali i inni koledzy krakowscy, zajmujący w Syndykacie odpowiedzialne stanowiska.

Nam ziemia po prostu paliła się pod nogami. Rząd spieszył z dekretami pracowniczymi w jasno określonym celu: chodziło o zdobycie kapitału propagandowego przy zbliżających się wyborach do III Sejmu. Postanowiliśmy działać szybko i radykalnie. Na poufnej konferencji prezydów Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich i Klubu Sprawozdawców

¹ Komisja powołana z inicjatywy rządu; w jej skład wchodził przedstawiciel central zawodowych robotniczych, pracowniczych oraz organizacji ze sfer gospodarczych.

² Siedziba jej znajdowała się w Warszawie — ul. Sienna 16.

Parlamentarnych, w której ze strony SDW wzięli udział — Zdzisław Dębicki, Marian Grzegorzcyk i Jerzy Nowakowski, ze strony Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych — Władysław Bazylewski, ze strony Prezydium Wydziału Wykonawczego Związku Syndykatów — Stefan Grostern, zdecydowaliśmy, że cały ciężar akcji zmierzającej do nawiązania kontaktu organizacyjnego z Unią weźmie na siebie Prezydium Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich. Prezydium przeprowadzi na zebraniu Zarządu wniosek o przystąpieniu Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich do Unii; Unia, jako członek komisji opiniodawczej pracy, wnioski zgłoszone przez Syndykat uzna za swoje.

Oczywiście był to pewnego rodzaju „zamach stanu”. Uchwałę na zebraniu Zarządu przeprowadziliśmy, ale uchwała ta wymagała nie tylko decyzji Zarządu, ale również i walnego zgromadzenia członków SDW. Wejście bowiem do Unii pociągało za sobą i zmianę statutową, i dość poważne obciążenia finansowe.

Na to właśnie zwracał uwagę prezes Dębicki. Wysunął także sugestię, by spróbować porozumieć się z wydawcami. Podzielając merytoryczną słuszność zastrzeżeń red. Dębickiego, zwróciłem uwagę, że walne zgromadzenie istotnie może odrzucić ratyfikację umowy z Unią. Oczywiście pociągnie to za sobą ustąpienie Zarządu i zerwanie nawiązanych umów. Taka możliwość istnieje, ale z drugiej strony, jeżeli przeprowadzimy w drodze dekretu ochronę prawną zawodu dziennikarskiego, to nawet pomimo obalenia Zarządu nie będzie już takiej siły, która mogłaby dekret uchwalony z mocą ustawy zmienić. Nowelizacja zaś dekretu, jeżeli by to nastąpiło, trwać będzie całymi latami. Wypowiedziałem się stanowczo przeciwko nawiązywaniu kontaktów z wydawcami.

Pierwszy nasz projekt ustawy o unormowaniu stosunków prawnych zawodu dziennikarskiego został przez wydawców storpedowany. Podobnie było z projektem drugim. Wydawcy proponowali wtedy podjęcie konferencji wspólnych. Konferencje te jednak do skutku nie doszły.

W wyniku dyskusji uchwalono, że Syndykat Dziennikarzy Warszawskich przystąpi do Unii Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych w charakterze członka rzeczywistego. Do pertraktacji z Unią delegowani zostali koledzy: Bazylewski, Grostern, Grzegorzcyk, Nowakowski. Ze strony Unii w konferencjach brali udział: Stefan Gacki, Szczepański oraz inni członkowie Prezydium Unii, których nazwisk nie jestem w stanie sobie przypomnieć.

Umowa z Unią została podpisana; Unia przyjęła wnioski SDW za swoje i przy poparciu innych central zawodowych, z którymi odbyliśmy konferencje, przeprowadziła przez komisję opiniodawczą pracy. Znalazły się one w dekreście o najmie pracy pracowników umysłowych z 16 III

1928 r., zatwierdzonym następnie w całości przez obie izby parlamentu Rzeczypospolitej Polskiej.

Walne zgromadzenie SDW z aplauzem zatwierdziło akcję Zarządu. Do Zarządu Głównego Unii jako przedstawiciel SDW delegowany został Jerzy Nowakowski — sekretarz Zarządu SDW.

ZATARGI ZAWODOWE. INTERWENCJE

Pierwszy zatarg zawodowy, o charakterze zresztą indywidualnym, powstał w „Kurierze Polskim” pomiędzy sprawozdawcą parlamentarnym tego dziennika Jerzym Plewińskim a naczelnym redaktorem „Kuriera” Stefanem Krzywoszewskim.

Był to okres szybkiej dewaluacji waluty polskiej. Plewiński zażądał podwyżki płacy. W tym okresie komisja tzw. cennikowa jeszcze nie egzystowała. Krzywoszewski, któremu Plewiński pod pewnymi względami nie odpowiadał, odrzucił żądania Plewińskiego. Sprawa stała na marnym punkcie. Wobec nieustępliwości wydawnictwa Plewiński zapowiedział, że przerwie pracę jako sprawozdawca parlamentarny. Taka sytuacja dla wydawnictwa była po prostu nie do pomyślenia. Sprawozdania bowiem z posiedzeń Sejmu i z komisji sejmowych stanowiły zasadniczą część tekstu redakcyjnego „Kuriera”. W Sejmie koncentrowało się życie polityczne, któremu wyraz dawali sprawozdawcy parlamentarni.

By uniknąć takiej ewentualności, redaktor Krzywoszewski zwrócił się do mnie przez sekretarza redakcji Stefana Grosterna, bym objął stanowisko sprawozdawcy parlamentarnego „Kuriera Polskiego”.

„— Co mam powiedzieć redaktorowi Krzywoszewskiemu? — zapytał Grostern.

— Nie przypuszczasz chyba, że w tej sytuacji podejmę rozmowę z Krzywoszewskim.

— Uprzedziłem Krzywoszewskiego, że napotka trudności w obsadzeniu stanowiska sprawozdawcy parlamentarnego, jako sekretarz redakcji muszę jednak wypełnić powierzoną mi misję i złożyć sprawozdanie Krzywoszewskiemu.

— Mogę dać odpowiedź nawet podwójną — odpowiedziałem pół żartem pół serio — jako członek Klubu i Syndykatu nie podejmę żadnej pracy w dzienniku, w którym istnieje zatarg zawodowy, jako zaś komisarz Łoży Prasowej oświadczam, że do Łoży Prasowej nie wpuszczę żadnego sprawozdawcy »Kuriera Polskiego«, dopóki zatarg z Plewińskim nie będzie załatwiony”.

Formalnie do takiej decyzji miałem prawo. Stanowisko komisarza Łoży Prasowej było uzgadniane z władzami sejmowymi. Do kompetencji

komisarza należała decyzja, kto może korzystać z Łoży Prasowej i on odpowiadał za porządek w Łoży podczas obrad Sejmu.

Prezydium Zarządu Klubu, któremu złożyłem sprawozdanie, całkowicie stanowisko moje zaakceptowało. Inni koledzy dziennikarze, do których zwracał się Krzywoszewski o objęcie stanowiska sprawozdawcy parlamentarnego, również odrzucili propozycję. Sprawa Plewińskiego została załatwiona polubownie.

Na tym samym tle wybuchł strajk w Agencji Wschodniej. Dyrektor Agencji Wschodniej Adam Szczepanik odrzucił żądania dziennikarzy o podwyżkę. Redakcja odpowiedziała strajkiem włoskim. Sprawa oparła się o Klub Sprawozdawców Parlamentarnych i Syndykat Dziennikarzy. Z ramienia obydwóch tych organizacji interwencję u Szczepanika podjął Władysław Bazylewski. Sprawa, pomimo oporu Szczepanika, skończyła się wynikiem pomyślnym dla zespołu redakcyjnego; płace dziennikarzy zostały podniesione. Końcowym efektem sprawy było usunięcie Szczepanika z Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich, pomimo że był jednym z założycieli tej organizacji. Zarząd Syndykatu uznał, że stanowisko naczelnego dyrektora Agencji Wschodniej nie da się pogodzić z obowiązkami członka Syndykatu.

Był to krok wstępny do wyeliminowania z Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich bezpośrednich lub pośrednich wpływów wydawców. Definitywne usunięcie wydawców z organizacji nastąpiło w dwa, trzy lata później. Syndykat z całym zachowaniem rytuału dyplomatycznego pożegnał dwóch swoich członków: Jerzego Plewińskiego i Henryka Butkiewicza, którzy stali się właścicielami „Kurieria Czerwonego” i „Ekspresu Porannego”.

Egzaminem sprawności organizacji i solidarności koleżeńskiej był strajk okupacyjny w dzienniku „Rzeczpospolita” w jesieni 1926 r. Tak samo jak i w innych wydawnictwach strajk wywołany został nieregularnym wypłacaniem należności bieżących oraz dużymi zaległościami wydawnictwa wobec współpracowników redakcyjnych. Rzecz charakterystyczna dla ówczesnych stosunków: należności drukarni i zecerów wydawnictwo stawiało na pierwszym miejscu i starało się je regulować możliwie punktualnie w obawie strajku. Możliwości strajku dziennikarzy wydawnictwo nie brało poważnie w rachubę.

Pertraktacje między zespołem redakcyjnym a wydawnictwem trwały przez czas dłuższy. Nie dały one pozytywnego wyniku. Wydawnictwo najwyraźniej lekceważyło żądania dziennikarzy i zbywało je bądź drobnymi indywidualnymi zaliczkami, bądź też obietnicami poważniejszych wypłat, których wysokość i termin były dość mgliste. Wreszcie wyczerpała się cierpliwość dziennikarzy. Po konferencji, która jak zwykle skończyła się obietnicami, zespół redakcyjny oświadczył, że przerywa pracę

i przystępuje do strajku okupacyjnego, który będzie trwał aż do uregulowania należności.

Delegat redakcyjny po zerwaniu konferencji zwrócił się do Zarządu SDW o pomoc i rozpatrzenie sprawy w trybie nagłym. Zarząd Syndykatu wiedział o zatargu, do akcji jednak nie był przygotowany. Zespół redakcyjny bowiem przez cały czas prowadzenia pertraktacji z wydawnictwem, opierając się na obietnicach dyrektora Lewaka, mniemał, że sprawę załatwi polubownie w bezpośrednich dwustronnych rokowaniach. „Rzeczpospolita” była organem Chrześcijańskiej Demokracji i hołdowała zasadzie solidaryzmu społecznego.

Prezydium Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich i Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych postanowiły sprawę traktować jako nagłą. W imieniu prezydiów obydwóch organizacji prezes Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych Władysław Bazylewski powiadomił dyr. Lewaka o powyższej uchwale i poprosił o natychmiastową konferencję. Konferencja nie dała żadnego rezultatu. W tej sytuacji prezydium obydwóch organizacji postanowiły poprzeć strajk wszelkimi środkami, jakimi rozporządzały SDW i Klub Sprawozdawców Parlamentarnych.

Kierownictwo akcji powierzono sekretarzowi SDW — J. Nowakowskiemu. Prezydium i zarządy obydwóch organizacji miały być informowane permanentnie o przebiegu akcji. Pierwszym zarządzeniem kierownika akcji było zablokowanie posiadanej gotówki i wkładów w PKO tak Syndykatu, jak i Klubu Sprawozdawców, wyłącznie dla celów akcji strajkowej. Wszelkie wypłaty z tytułu przyznanych przez Syndykat pożyczek czy zapomóg zostały wstrzymane aż do odwołania. Łącznie dysponowaliśmy gotówką w wysokości 7 do 8 tys. zł. Nie było to dużo, biorąc jednak pod uwagę nieliczny skład redakcyjny „Rzeczypospolitej”, wystarczało na potrzeby najbliższych dni.

Skarbnicy obydwu organizacji zostali upoważnieni do zabiegania o pożyczki bankowe indywidualne członków Zarządu, gwarantowane przez prezydium Syndykatu i Klubu Sprawozdawców.

Dalszym zarządzeniem było wezwanie do prywatnych agencji dziennikarskich o wstrzymanie serwisu dla „Rzeczypospolitej” na czas strajku. O sytuacji w „Rzeczypospolitej” i o rozpoczęciu strajku w drodze telefonicznej powiadomione zostały zarządy syndykatów terenowych z prośbą o solidarną pomoc koleżeńską i wstrzymanie pracy korespondentów zamiejscowych „Rzeczypospolitej” aż do odwołania.

Mieliśmy pewne obawy, czy apele nasze znajdą należyte echo. Obawy były płonne. Z miejscowych agencji dziennikarskich pierwszy zgłosił solidarność Jakub Bejlin, właściciel i redaktor miejscowej kroniki z działalności Magistratu i Rady Miejskiej. Kolejno deklarowali solidarność

redaktorzy i kierownicy innych agencji miejskich: Krongold, Mieczysław Kwiatkowski.

Z syndykatów terenowych pierwszy odpowiedział Syndykat Wielkopolski, deklarując całkowitą solidarność w imieniu Zarządu i w imieniu korespondenta „Rzeczypospolitej”. Wkrótce zaczęły nadchodzić telefonygramy z innych syndykatów, a wśród nich z Syndykatu Dziennikarzy Śląskich z Katowic, a więc z terenu, gdzie olbrzymie wpływy posiadał Wojciech Korfanty, właściciel i faktyczny redaktor katowickiej „Polonii”, który jednocześnie kontrolował wydawnictwo „Rzeczpospolita”, przejęte od Strońskiego.

Najbardziej dotkliwym środkiem o skutkach natychmiastowych było wstrzymanie dla „Rzeczypospolitej” biuletynu wewnętrznego Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych. Był to biuletyn powielany, na którego treść składały się informacje poszczególnych członków Klubu zarówno z terenu sejmowego, jak też z pozasejmowego, z Prezydium Rady Ministrów, z urzędów, instytucji, klubów poselskich, ponadto nieurzędowe streszczenia posiedzeń Komisji sejmowych oraz streszczenia ważniejszych przemówień wygłoszonych w Sejmie i Senacie. Biuletyn stanowił podstawę pracy dla sprawozdawcy parlamentarnego i publicysty politycznego. Z biuletynu w celach informacyjnych korzystała także kancelaria Sejmu i Senatu.

Leon Przybysz, funkcjonariusz Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych, otrzymał polecenie, by biuletyn wydawać według listy odbiorców przeze mnie podpisanej.

Gdy redakcja „Rzeczypospolitej” nie otrzymała biuletynu, zwróciła się do marszałka Sejmu, Macieja Rataja. Wezwany w tej sprawie do Rataja red. Bazylewski wyjaśnił, że biuletyn Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych jest biuletynem wewnętrznym; jest to wspólna praca członków Klubu i tylko za zgodą prezydium Klubu koledzy go otrzymują. Na polecenie Zarządu Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich wydawanie biuletynu dla „Rzeczypospolitej” zostało zawieszono do czasu uregulowania przez wydawnictwo należności dziennikarskich zespołowi redakcyjnemu „Rzeczypospolitej”. Wstrzymane również zostały przez Syndykat serwisy agencji dziennikarskich, jak również wstrzymali pracę korespondenci prowincjonalni wydawnictwa. Klub Sprawozdawców Parlamentarnych w zakresie zawodowym podlega swej nadrzędnej organizacji, jaką jest Syndykat Dziennikarzy Warszawskich, z której ramienia działa w tym wypadku red. Nowakowski.

Marszałek Rataj, który szybko zorientował się w sytuacji — sam bowiem otrzymywał regularnie biuletyn — powiedział:

„— Sprawa, zdaje się, jest wyjaśniona. »Rzeczpospolita« może w każdej chwili otrzymać diariusz. Co się tyczy innych spraw tutaj poruszo-

nych, to — zdaniem moim — nie podlegają one ani kompetencji mojej jako marszałka, ani też kompetencji Prezydium Sejmu”.

Sprawozdanie Bazylewskiego z rozmowy z marszałkiem Ratajem przyjęliśmy hucznymi oklaskami, a wynik rozmowy z marszałkiem odpowiednio uczciliśmy. Panu Leonowi Przybyszowi — za sprawne i godne wykonanie zadań funkcjonariusza Klubu — Prezydium Klubu przyznało nagrodę w wysokości 25 zł.

Wiadomość o zatargu dziennikarzy z „Rzeczpospolitą” i o konferencji marszałka Sejmu szybko rozeszła się po klubach poselskich. Posłowie z innych klubów okazywali wyraźną życzliwość dla dziennikarzy i zasięgali języka przy stole dziennikarskim o przebiegu akcji.

Sytuacja dla Chadecji stawała się kłopotliwa i śmieszna; posłowie głośno pokpiwali z niefortunnej interwencji wicemarszałka Gdyka u marszałka Sejmu.

Jasną było rzeczą, że sprawa moralnie została wygrana. Przed dalszymi komplikacjami przestrzegał Chadecję Henryk Kołodziejski, dyrektor biblioteki sejmowej. Chociaż stanowisko Kołodziejskiego pozornie było skromne, w rzeczywistości była to osobistość wpływowa, zaprzyjaźniona z marszałkiem Ratajem i wieloma leaderami klubów poselskich. Nie bez racji nazywano go szarą eminencją Sejmu. Politycy sejmowi niejednokrotnie zasięgali jego rady, sprawozdawcy parlamentarni zawsze z uwagą wysłuchiwali jego opinii w krytycznych momentach politycznych.

Dobre stosunki łączyły Kołodziejskiego z posłem Wacławem Bitnerem, członkiem prezydium sejmowego klubu poselskiego ChD i radcą prawnym, a zdaje się i członkiem zarządu wydawnictwa „Rzeczypospolitej”. W rozmowie z posłem Bitnerem zwrócił on uwagę, że przedłużenie się strajku okupacyjnego w „Rzeczypospolitej” tak czy inaczej może mieć ujemne skutki nie tylko dla wydawnictwa, ale również dla Klubu sejmowego i dla stronnictwa ChD. Póki sprawa nie wyszła jeszcze na forum publiczne, nie ukazał się w prasie komunikat o strajku, należy sprawę zlikwidować w drodze kompromisu.

Poseł Bitner przyjął sugestię. Jeden z kolegów zakomunikował mi przy stole dziennikarskim, że poseł Bitner chciałby ze mną zamienić parę słów na temat strajku w „Rzeczypospolitej”. Usiedliśmy przy stoliku neutralnym, tzn. przy jednym z bocznych stolików w sali bufetowej. Poseł Bitner sprawę od razu postawił rzeczowo i zapytał, o jakie warunki najbardziej nam chodzi. Odrzekłem, że o wszystkie trzy: natychmiastową wypłatę bieżących poborów, uregulowanie zaległości, zawarcie umowy zbiorowej i zagwarantowanie jej wykonania. Poseł Bitner zagwarantował uregulowanie należności bieżących, osiągnięcie porozumienia z zespołem redakcyjnym w sprawie spłaty ratalnej zaległości, za-

warcie umowy zbiorowej. Prosił jednak, by o strajku w „Rzeczypospolitej” nie podawać żadnych wiadomości w prasie.

Rozstaliśmy się w przekonaniu, że obydwie strony wykazują dobrą wolę w załatwianiu sprawy. Poseł Bitner natychmiast wyjechał do wydawnictwa. O godz. 16⁰⁰ delegat redakcyjny „Rzeczypospolitej” powiadomił syndykat, że zespół doszedł do porozumienia z wydawnictwem, a w związku z tym redakcja przystępuje do pracy. Obydwie strony lojalnie dotrzymały umów.

Sposób przeprowadzenia strajku w „Rzeczypospolitej” i pozytywny wynik tej akcji wzmocnił pozycję SDW i wzmógł zaufanie kolegów do sił organizacji. Strajk ujawnił jednocześnie i słabe strony organizacji, a mianowicie słabe podstawy finansowe. Wzmocnienie podstaw finansowych stało się następnie jednym z punktów programowych działalności organizacji w latach następnych.

ZATARG W „TYGODNIKU ILUSTROWANYM”

Charakter zawodowy i prestiżowy miał zatarg w „Tygodniku Ilustrowanym”. Zdzisław Dębicki, od wielu lat naczelny redaktor tego wydawnictwa, otrzymał wypowiedzenie z terminem trzymiesięcznym, o czym poinformował SDW i zwrócił się o pomoc.

Dla Syndykatu była to sprawa nie tylko zawodowa, ale w wysokim stopniu prestiżowa: Dębicki był prezesem Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich. Przyczyną wypowiedzenia pracy były różnice poglądów na sposób prowadzenia czasopisma między Dębickim a wydawnictwem, ściślej mówiąc, jednym z członków dyrekcji wydawnictwa.

Dębicki przesyłając pismo z zawiadomieniem o zatargu, jednocześnie zgłosił rezygnację ze stanowiska prezesa organizacji; uważał, że on, jako strona zainteresowana, nie może pozostawać na tym stanowisku.

Zarząd rezygnacji nie przyjął. Zatarg zawodowy w niczym nie może krępować działalności prezesa organizacji, wybranego przez walne zgromadzenie członków SDW. Ze względu na zasadniczy dla całego dziennikarstwa charakter sporu zarząd dla załatwienia zatargu powołał specjalną komisję złożoną z przedstawicieli wszystkich trzech organizacji dziennikarskich: Komitetu Wykonawczego Związku Syndykatów w osobie Stefana Grosterna, przedstawiciela Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych — Władysława Bazylewskiego, i przedstawiciela Prezydium SDW — Jerzego Nowakowskiego.

Zespół redakcyjny „Tygodnika Ilustrowanego” powiadomiliśmy o powołaniu komisji trzech oraz że sprawę z uwagi na jej meritum i ze względów prestiżowych traktujemy jak najbardziej poważnie.

Władysław Bazylewski, jako przewodniczący komisji, zwrócił się te-

lefonicznie do zarządu firmy Gebethner i Wolf, jako wydawców „Tygodnika”, powiadomił, że prowadzi rozmowę w imieniu trzech organizacji i poprosił ze względu na wagę sprawy wniesionej przez red. Dębickiego o ewentualne, możliwie szybkie wyznaczenie rozmowy z przedstawicielem wydawnictwa. Tegoż jeszcze dnia otrzymaliśmy telefon od prezesa Wolffa, że gotów jest przybyć do Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych o każdej wyznaczonej godzinie, a nawet natychmiast, jeżeli ten termin nam dogadza. Bazylewski poprosił o natychmiastową rozmowę.

Niedługo czekaliśmy. Do Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych przybył prezes Wolff. Był to poważny jegomość, wzrostu średniego, o szpakowatych włosach, pięknie utrzymanej brodzie i — co nas najbardziej uderzyło — w tużurku. W tym czasie strój ten wychodził już z użycia. Tużurek wdziewano tylko na konferencje lub zebrania o charakterze wyjątkowym. Osoba przedstawiciela wydawnictwa, jego uroczyste strój wskazywały, że wydawnictwo sprawę traktuje bardzo poważnie.

Spostrzeżenie było trafne. Zaledwie usiedliśmy przy stole konferencyjnym, rozmowę rozpoczął prezes Wolff. Przebieg rozmowy streszczam tak, jak mi pozostała w pamięci: „Cała sprawa — mówił prezes Wolff — polega na przykrym dla nas nieporozumieniu. Pan Dębicki istotnie otrzymał wymówienie z terminem trzymiesięcznym, lecz nastąpiło to bez zgody całego zarządu. Nie byłem wtedy obecny w Warszawie. Wymówienie podpisał pan Gebethner, w którego gestii leżały sprawy wydawnicze »Tygodnika Ilustrowanego«. Przybył on niedawno z Paryża. Jest pełen energii i nosił się z zamiarami głębokiej reorganizacji wydawnictwa. Stosunków miejscowych jeszcze nie zna. Jego zamiary redakcyjno-organizacyjne napotkały poważne zastrzeżenia ze strony Zdzisława Dębickiego jako naczelnego redaktora. W czasie omawiania tych spraw pomiędzy panem redaktorem Dębickim a p. Gebethnerem zarysowała się poważna różnica zdań. Bardzo mi przykro, że pan Dębicki, wieloletni redaktor »Tygodnika«, nie porozumiał się ze mną przed wniesieniem sprawy do Syndykatu. Pismo podpisane przez pana Gebethnera gotowi jesteśmy cofnąć i całokształt sprawy rozważyć wspólnie z panem redaktorem Dębickim”.

Przewodniczący komisji Bazylewski w toku rozmowy podkreślił, że organizacja bynajmniej nie kwestionuje prawa wydawnictwa do wymówienia pracy współpracownikowi. O ile nam wiadomo, redaktor Dębicki z propozycji powrotu do redakcji prawdopodobnie nie skorzysta. Pozostaje zatem tylko jedyna droga polubownego załatwienia zatargu, a mianowicie godziwe odszkodowanie z tytułu przepracowanych lat w redakcji. Naszym zdaniem, na pozycję, jaką się cieszy w społeczeń-

stwie „Tygodnik Ilustrowany”, składa się nie tylko znakomicie pracująca administracja wydawnictwa, ale również i wkład pracy członków redakcji. Wysoki poziom wydawnictwa jest niewątpliwym rezultatem pracy całego zespołu pod fachowym kierownictwem redaktora Dębickiego. Oczywiście, redaktorowi Dębickiemu przysługuje prawo do trzymiesięcznego wypowiedzenia oraz wykorzystania urlopu. Ale naszym zdaniem przysługuje mu także pełna odprawa z tytułu przepracowanych lat pracy w wysokości jednomiesięcznej pensji za każdy przepracowany w wydawnictwie rok. Prezes Wolff nie udzielił natychmiastowej odpowiedzi na nasze żądanie. Zastrzegł sobie czas do porozumienia się z innymi członkami zarządu firmy oraz z redaktorem Dębickim.

„Nie chcę — mówił dalej Wolff — by nasza firma dopuściła do trwania nieporozumienia z tak wybitnym pisarzem i literatem polskim, jakim jest pan Zdzisław Dębicki. Sprawę przedłożę pełnemu prezydium firmy. Odpowiedź będę się starał dać jak najprędzej”.

Prosiłiśmy o możliwie szybką odpowiedź, by sprawie nie nadawać niepotrzebnego rozgłosu. Tegoż jeszcze dnia prezes Wolff powiadomił nas w godzinach wieczornych, że redaktor Dębicki odmówił powrotu do redakcji. Wydawnictwo za podstawę odszkodowania z tytułu wysługi lat przyjęło warunki zaproponowane przez organizacje dziennikarskie. Odszkodowanie wynosiło wówczas około 10 tys. zł.

Nie każdy zatarg na tle zawodowym, zgłaszany do SDW, wymagał interwencji Zarządu. Niekiedy sam fakt zgłoszenia pretensji i powiadomienia o tym wydawnictwu przyspieszał bezpośrednio porozumienie się stron zainteresowanych. W taki właśnie sposób załatwiony został zatarg pomiędzy współpracownikiem wydawnictwa „Robotnik”, Romanem Dąbrowskim, któremu wydawnictwo zalegało z wypłatą należności, a dyrektorem administracyjnym tego wydawnictwa Jerzym Szapiro. Szapiro w sposób lekceważący potraktował słuszne żądanie Dąbrowskiego. Do zaognienia zatargu przyczyniła się głośna i dość ostra wymiana zdań. Strony zacięły się w uporze. Chciałem uniknąć wprowadzenia sprawy na porządek dzienny Zarządu, w którym przecież odpowiedzialne stanowiska zajmowało dwóch członków PPS (Roman Boski — wiceprezes, Jerzy Nowakowski — sekretarz). Telefonicznie zwróciłem się do Szapiry z koleżeńską propozycją, by sprawę postarał się załatwić polubownie, jeszcze przed posiedzeniem Zarządu, które właśnie w tym dniu miało się odbyć. Szapiro, któremu odpowiedzialne stanowisko dyrektora administracyjnego poważnego partyjnego organu zawróciło nieco w głowie, odrzucił moją sugestię i zażądał kategorycznie odrzucenia skargi Dąbrowskiego. „Nie zapominajcie, towarzyszu Nowakowski — mówił do mnie podniesionym tonem — że i wy, i towarzysz Dąbrowski należycie do par-

tii. A ja, jako administrator »Robotnika«, reprezentuję jednocześnie stanowisko partyjne”.

Ubawiła mnie ta oficjalna forma rozmowy, bo z Szapirą byliśmy od dawna po imieniu. Niemniej dostosowałem się do tonu jego rozmowy i przeszedłem na formę ironiczno-oficjalną:

— „Drogi towarzyszu Szapiro, nie wiedziałem, że macie takie szerokie uprawnienia. Nie wiem również, czy towarzysz Pużak jest o tym poinformowany. Uprzejmie was proszę o nadesłanie odpowiedniego oficjalnego pisma z Sekretariatu CKW PPS. Poproszę jednak o szybką odpowiedź. Posiedzenie Zarządu rozpoczyna się o godzinie 6, na pierwszym miejscu porządku dziennego znajduje się skarga Romana Dąbrowskiego przeciw administracji »Robotnika«” — i nie czekając na odpowiedź słuchawkę odłożyłem. O przebiegu rozmowy z Szapirą powiadomiłem natychmiast naczelnego redaktora „Robotnika”, Mieczysława Niedziałkowskiego, członka SDW.

O godzinie 17⁰⁰ zatelefonował Dąbrowski, że Szapiro zaproponował ratalną spłatę należności, przy czym od razu wypłacił mu poważniejszą sumę. Warunki proponowane zupełnie go zadowolają. Dziękuje za interwencję i prosi o wycofanie skargi. Sprawa oczywiście została zdjęta z porządku dziennego.

Niektóre sprawy oraz pretensje Zarząd na wniosek komisji zawodowej oddalał, jako że nie posiadały one dostatecznego uzasadnienia rzeczowego; inne, posiadające charakter zasadniczy, ogólnokrajowy, przekazywaliśmy do wspólnej mieszanej komisji porozumiewawczej lub orzekającej, organów powołanych na zasadzie układu zbiorowego pomiędzy Związkiem Wydawców a Związkiem Dziennikarzy. Do takich spraw należały: wynagrodzenie za pracę w niedzielę, zatargi i nieporozumienia na tle interpretacji pojęcia czasu pracy zawodowej, zakaz pracy w drugi dzień Zielonych Świąt, Świąt Wielkanocnych.

Już po zawarciu układu zbiorowego pracy, w latach 1938—1939, wpłynęło sześć spraw wynikających z przekroczenia lub niewłaściwego komentowania układu zbiorowego. W dwóch wypadkach Zarząd całkowicie zaakceptował wnioski komisji zawodowej i przekazał je wydziałowi wykonawczemu ZDRP w celu przekazania do komisji mieszanej. Cztery sprawy wpłynęły w związku z interpretacją artykułu układu zbiorowego o odpoczynku świątecznym. Dwie z tych spraw komisja zawodowa przekazała sekcji żydowskiej przy SDP do zaopiniowania, dotyczyły bowiem wydawnictw żydowskich. W dwóch sprawach komisja zawodowa i Zarząd SDW nie znalazły podstaw do podjęcia dalszych kroków.

Niektóre jednak zatargi lokalne, ze względu na szczególne ich znaczenie nie tylko dla organizacji warszawskiej, ale i dla ogółu dzienni-

karstwa, Zarząd Syndykatu opiniował we własnym zakresie, chociaż formalnie podlegały one orzeczeniu komisji mieszanych, powołanych na podstawie układu zbiorowego pracy.

„Dom Prasy”, przedsiębiorstwo wydawnicze kontrolujące kilka dzienników, jak: „Ekspres Poranny”, „Kurier Czerwony”, „Dzień dobry” i inne, wymówił trzem swoim współpracownikom dotychczasowe umowy o pracę i zaproponował im nowe warunki pracy. Zainteresowani uważali że warunki te są sprzeczne z zasadami układu zbiorowego pracy i zgłosili się do Zarządu Syndykatu z prośbą o wydanie obowiązującej w tej sprawie opinii. Zarząd Syndykatu ze względu na charakter sprawy zwołał posiedzenie w trybie nagłym. Po rozpatrzeniu wszechstronnym przedłożonych materiałów Zarząd powziął jednomyślną uchwałę, którą zakomunikował dyrekcji „Domu Prasy”, jak też kolegom zainteresowanym i delegatom redakcyjnym innych wydawnictw. Uchwała ta brzmiała, jak następuje:

„Dnia 30 marca br. [1938] do Prezydium Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich zwrócili się trzej członkowie Syndykatu, współpracownicy »Domu Prasy«, z zawiadomieniem, że wydawnictwo przedłożyło im do podpisania umowę indywidualną, sprzeczną, ich zdaniem, z zasadniczymi tezami obowiązującego układu zbiorowego. Wobec wagi sprawy Prezydium SDW zwołało na dzień 31 marca rb., na godziną 11 rano, nadzwyczajne posiedzenie Zarządu. Zarząd po zapoznaniu się z tekstem projektowanej umowy indywidualnej orzekł, że projekt umowy jest sprzeczny z podpisanym układem zbiorowym, wobec czego koledzy nie powinni tej umowy przyjmować”.

O uchwale Zarządu natychmiast poinformowano Wydział Wykonawczy ZDRP, Komisję Porozumiewawczą ZDRP i Związku Wydawców; tę uchwałę następnie ogłoszono w „Biuletynie” SDW.

Komisja Zawodowa SDW tegoż jeszcze dnia rozesłała do wszystkich delegatów redakcyjnych komunikat specjalny, w którym podała uchwałę Zarządu w powyższej sprawie, a jednocześnie poinformowała, że prace Związku Wydawców i Związku Dziennikarzy nad ramowym projektem umowy indywidualnej są w toku: „dopóki wzór taki nie został ustalony, Komisja prosi o porozumiewanie się z organizacją w sprawie tekstów proponowanych im ewentualnie umów indywidualnych. Jednocześnie przypominamy, że w myśl Statutu Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich wszyscy członkowie organizacji są obowiązani do solidarnej obrony interesów zawodowych pod rygorem odpowiedzialności organizacyjnej”.

Wydawnictwo „Dom Prasy” powiadomiło Zarząd Syndykatu najpierw telefonicznie, że utrzymując w mocy wymówienia pracy dla trzech swoich współpracowników, projekt umów indywidualnych wycofuje i zapo-

wiada zawarcie z nimi nowych umów. Telefonogram ten, potwierdzony następnie pisemnie, powiadomił Zarząd SDW, że wydawnictwo dostosuje wszystkie umowy zawarte z pracownikami do wymagań układu zbiorowego.

Uchwała Zarządu SDW i komunikat Komisji Zawodowej o zatargu „Domu Prasy” miały znaczenie nie tylko dla członków SDW. Obydwie uchwały, zamieszczone w „Biuletynie” SDW, docierały do wszystkich terenowych syndykatów i do zorganizowanych oraz pozaredakcyjnych pracowników.

Ostrzeżenie Komisji Zawodowej poparte następnie zostało uchwałą Walnego Zgromadzenia SDW dnia 8 maja 1938 r. Uchwała ta brzmiała: „Walne Zgromadzenie wzywa Zarząd SDW do zastosowania wszelkich rygorów statutowych w stosunku do kolegów, którzy naruszyli solidarność zawodową”. Ostrzeżenie nie było błahe, w praktyce pociągało za sobą pozbawienie wszelkich świadczeń związanych z przynależnością do organizacji, a w konsekwencji znacznie utrudniało, jeżeli nawet nie uniemożliwiało pracę na terenie dziennikarstwa warszawskiego.

ANEKS

Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich na posiedzeniach dnia 6, 14 i 15 kwietnia 1924 r. przyjął projekt zawrzeć się mającej

U M O W Y

między Syndykatem Dziennikarzy Warszawskich z jednej a Związkiem Wydawców z drugiej strony na warunkach następujących:

I

Stosunek służbowy między codziennym wydawnictwem prasowym a redaktorem pisma winien być oparty na osobistej umowie pisemnej. Stosunek służbowy w ciągu pierwszego roku pracy w wydawnictwie może być rozwiązany za jednostronnym wypowiedzeniem po upływie okresu trzymiesięcznego, który się kończy z ostatnim dniem kwartału kalendarzowego.

Po jednorocznej stałej pracy w wydawnictwie okres wypowiedzenia wzrasta z każdym dalszym rokiem pracy o jeden miesiąc, najwyżej do jednego roku, o ile umowa osobista nie zawiera postanowień dla redaktora korzystniejszych. Bez względu na czas pracy w wydawnictwie redaktorowi przysługuje prawo rozwiązania stosunku za trzymiesięcznym wypowiedzeniem.

II

Każdy redaktor musi otrzymać co roku przynajmniej jednomiesięczny urlop. Dziesięcioletnia praca w zawodzie dziennikarskim uprawnia do urlopu 6-tygodniowego. Redaktor nocny, niezależnie od tej pracy dziennikarskiej, ma prawo do urlopu 6-tygodniowego, który na swe żądanie odbywać może w porze zimowej lub

letniej. Choroby i czasu ozdrowienia oraz ćwiczeń wojskowych nie wlicza się do urlopu. Zastępców urlopowych [dziennikarzy] opłaca wydawnictwo.

III

Minimum uposażenia dla wszystkich wykwalifikowanych sił pomocniczych dziennikarskich ustala się na 400 zł, a minimum uposażenia samodzielnych referentów — na 700 zł miesięcznie. Przy zawieraniu umów osobistych należy uwzględnić czas i porę pracy redaktora. Za zajęcie nocne należy się wynagrodzenie o 25 proc. wyższe. Praca w dwu lub więcej wydawnictwach wymaga osobnej umowy.

IV

Przy zawieraniu umowy osobistej nie może wpływać na wymiar uposażenia praca redakcyjna w innym wydawnictwie.

V

Redaktorom, mającym za sobą co najmniej 5 lat pracy zawodowej w tym samym wydawnictwie, należy się co trzy lata automatyczna podwyżka w wysokości co najmniej 10 procent.

VI

Minimum wierszowego za wiersz z 36 liter odpowiada cenie egzemplarza danego dziennika.

VII

Skala płac pozostaje nadal jeszcze ruchoma według wskaźników zmiany kosztów utrzymania, podobnie jak uposażenie funkcjonariuszy państwowych.

VIII

Pobory redaktorów przewyższające w chwili podpisania niniejszej umowy zawarte w niej minimum winny być utrzymane w mocy.

IX

Umowa niniejsza obowiązuje na przeciąg roku z obopólnym prawem 3-miesięcznego zapowiedzenia rewizji, w przeciwnym razie przedłuża się automatycznie na rok następny.